

Krystyna Janda lubi przyjeżdżać na Górny Śląsk. Nie tylko do Chorzowa, choć tutaj, w Rozrywce, ma bodaj najwierniejszą publiczność, która zawsze kompletami stawia się na jej przedstawienia. Także te wakacyjno-letnie, układane w kilkudniowe ciągi gwiazdorskich popisów. Co wieczór: inny spektakl, inny monodram albo jednoosobowy koncert. Niekiedy tego samego dnia dublowany. W Polsce jest niewielu aktorów, którzy wytrzymują takie tempo pracy i tak mordercze maratony. Ciągłe objazdy, gościnne występy, tournée – krajowe i zagraniczne. Janda – nie mogąc tego pojąć – sama sobie je wymyśla, a mogłaby przecież, po tylu latach aktywności w kinie, na scenie i estradzie, po tylu sukcesach, zacząć już dyskretnie i niezauważalnie dla publikii odcinać kuponu od sławy, wielkiej popularności i jeszcze większego talentu, który jakoś nie chce jej opuścić. Talent – no, dobra – opuścić jej nie może, bo przypiął się do niej nie wiadomo kiedy i po co. Ale dlaczego ona nie może odpuścić sama sobie?

Cóż, Janda nie byłaby Jandą, gdyby nie stawiała przed sobą ciągle nowych zadań. Zdawać by się mogło – niewykonalnych. I taka odpowiedź musi nam wystarczyć, skoro do innej dostępu nie mamy. A są to zadania i wyzwania – to pewne – policzone nie na jednego człowieka, a całe stado artystów.

W ostatnich dwóch latach Janda poszła jeszcze o krok dalej. Krok? Toż to skok teatralnego Beamona, który nie liczy się z siłą ciężenia i grawitacji, z prawami fizyki (i ekonomii), które – w naszych polskich warunkach – nawet najlepszym każą spadać na twarz. Nawet nie na cztery litery. Janda utworzyła w Warszawie, przy Marszałkowskiej, w budynku po zrujnowanym kinie, prywatną scenę dramatyczną. Niekomercyjną – podkreślmy wyraźnie. Teatr Polonia, zaledwie po kilku premierach, stał się bardzo ważnym adresem na ogólnopolskiej mapie teatralnej. Stołeczna „Gazeta Wyborcza”, analizując to, co stało i dzieje się w Polsce, na jej małej scenie (duża ma powstać już jesienią i zacząć egzystencję od premiery *Boga* Woody’ego Allena), nie zawahała się wybić w tytule: *Cud w teatrze Jandy*. I doprawdy nie ma w tych słowach cienia egzaltacji. Nie ma przesady. Ani jakiejś nadzwyczajnej taryfy ulgowej dla niedużej blondynki, która nie wiedząc, co czyni, zrobiła przez przypadek coś, czego



W monodramie „Ucho, gardło, nóż” Krystyna Janda stworzyła wielką kreację. Foto: ARC

Jej miejsce

TEATR

nie odważyłby się zrobić nawet najbardziej muskularny brunet.

Aw sztuce przecież przypadków nie ma, a jeśli – to zdarzają się rzadko, a już na pewno kolejne próby dojścia do artystycznej pełni muszą kończyć się katastrofą. W teatrze ta prawda potwierdza się codziennie. No, powiedzmy – po każdej kolejnej premierze. A Teatr Polonia nie tylko nie umarł zanim na dobre powstał, ale nabiera sił i rozmachu. I to jest właśnie ów cud. Cud, który nie zrodził się z niczego. Jego akuszerem jest, a któż by inny?, Krystyna Janda. Ona, ale także jej i jej męża oszczędności – doda każdy dziennikarz.

„Ciekawe, dlaczego panią nie interesuje nasz plan artystyczny, jak większości zresztą ludzi i dziennikarzy, a wszyscy mówią o pieniądzach” – Janda rok temu strofowała jedną ze stołecznych dziennikarek, w skądinąd bardzo interesującym wywiadzie. „Żeby choć mówić o ryzyku, dotyczącym inwestycji w sztukę. Nie, tylko kasa i ile... A tak naprawdę pieniądze nie są najważniejsze, mój mąż spojrzął na mnie i powiedział: »Umówmy się, że tych pieniędzy nigdy nie było«. Problem jest inny – jaki to będzie teatr, dla kogo, co chcesz grać? Pierwszy prywatny teatr dramatyczny w Polsce, to prawdziwe ryzyko, ale jeśli się powiedzie, to może dokona się poważna rewolucja w organizacji całego życia teatralnego w Polsce. Miejmy nadzieję, że za nami pójdą inni...”

„Teatr to najpiękniejsze miejsce świata” – twierdzi Janda. „I moje miejsce. Więc, co w tym dziwnego? Jeżeli ludzie ładują całe oszczędności w dom czy samochód, w konia, księżogozbiór albo zagłówek, to dlaczego ja nie miałabym ich władować w miejsce, które mi się wydaje warte grzechu? Gdybym chciała pływać, to bym

kupiła sobie statek! Ale akurat nie umiem kierować statkiem i średnio pływam, no i nie znam się w ogóle na żegludze”.

Tak, teatr to jest „jej miejsce”. Teatr jako taki, ale także – teraz – Teatr Polonia. Kto widział jej najnowszy monodram *Ucho, gardło, nóż* według prozy Vedrany Rudan, głośnej dziennikarki i pisarki z byleż Jugostawii, ten nie może mieć wątpliwości. To spektakl okrutny, bezkompromisowy, znakomity. Rzecz o tym, co w ludziach zostawiła bałkańska wojna. A zostawiła pustkę, przerażającą i do bólu poruszającą nas, którzy tę wojnę oglądaliśmy tylko w telewizji. To wielka kreacja Jandy.

Nie mniejszym wydarzeniem stał się popis Katarzyny Figury, która w Polsce gra w *Badaniach terenowych nad ukraińskim seksem* Oksany Zabuzko. Potem pojawił się *Darkroom* Rujany Jeger w adaptacji i reżyserii Przemysława Wojcieszka. I jeszcze *Stefcia Cwiek w szponach życia* Dubravki Ugresic z Agnieszką Krukówną. Janda wznowiła też *Shirley Valentine* Willy’ego Russella, spektakl kiedyś grany po szyldem Teatru Powszechnego.

Jak widzimy, Polonia niemal natychmiast wypracowała swój osobliwy profil, zbudowany głównie w oparciu o świetną literaturę krajów dawnych demoludów. Literaturę kobiecą albo o kobietach, głęboko wnioskującą w dylematy codzienności i współczesności. Ale bądźmy ostrożni w etykietowaniu Jandy i jej teatru. Janda nie jest feministką. Klasyczną feministką. Ona po prostu chce mówić o ludziach „normalnych”, „zwykłych”, podobnych – sugeruje – do mnie, do ciebie. A przecież taka była już rewelacyjna *Biała bluzka*, jej pierwszy monodram, zrobiony prawie 20 lat temu we współpracy z Magdą Umer. Janda w Polsce kroczy zatem drogą, której bynajmniej nie musiała wczoraj czy rok temu wymyślać. To jest jej droga. Droga artysty, który wie, czego chce. Artysty odważnego. To z tej odwagi zrodził się sukces. Sukces albo cud. Jak kto woli.

Janda – to jasne – nie jest na tej drodze sama. Pomaga jej nie tylko mąż, nie tylko artyści, którzy jej zawierzyli. Pomaga jej również – i czy to nie jest miłe? – „nasz człowiek ze Śląska”. Nazywa się Roman Osadnik. Jest u Jandy dyrektorem. Jeszcze niedawno był administracyjnym szefem chorzowskiej Rozrywki.

KRZYSZTOF KARWAT